

Michalski, Jerzy

"Lumières et société en Europe de l'Est. L'université de Vilna et les écoles polonaises de l'empire russe (1803-1832)", Daniel Beauvois, Lille-Paris 1977 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 23/3-4, 769-780

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Daniel Beauvois: *Lumières et société en Europe de l'Est. L'université de Vilna et les écoles polonaises de l'empire russe (1803—1832)*. Thèse présentée devant l'Université de Paris I le 5 février 1977. Lille—Paris 1977, 912 s.

Okres Oświecenia, stanowiący apogeum wpływów kultury francuskiej w Polsce, od dawna przyciągał uwagę badaczy z francuskiego kręgu językowego. Monografią o Trembeckim rozpoczął swój znakomity dorobek polonistyczny Claude Backvis, Paul Cazin pisał o Ignacym Krasickim, Ambroise Jobert o Komisji Edukacji Narodowej i polskich kontaktach francuskich fizjokratów, Jean Fabre dał fundamentalne studium o stosunkach Stanisława Augusta z Europą „światła”. Do serii tych dzieł przybywa obecnie obszerna dwutomowa monografia Daniela Beauvois poświęcona dziejom Uniwersytetu Wileńskiego i podległych mu szkół.

Od razu trzeba powiedzieć, że monografia ta jest cennym wkładem w naszą literaturę historyczną, że świadczy o szerokim i istotnym zaznajomieniu się autora z wybranymi przez niego problemami dziejów naszej kultury i wczuciu się w nie. Autor przeprowadził szeroko zakrojone i niełatwe poszukiwania źródłowe — przede wszystkim archiwalne, dotarł do zespołów mało, a czasem zgoła nie wyzyskanych. Jak pisze w „Przedmowie”, jego założeniem było maksymalne oderwanie się od sądów dotychczasowej literatury przedmiotu, zwłaszcza obciążonej uczuciowym zaangażowaniem pozytywnym lub negatywnym, oparcie się na źródłach po raz pierwszy lub na nowo odczytanych. Lista wykorzystanych (choć wobec obszerności tematu i napotykanym niekiedy trudności często nie w pełni) zbiorów archiwalnych i rękopiśmiennych jest imponująca: archiwa w Leningradzie i Moskwie, Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie (dawne archiwum kuratorii), Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Biblioteka Czartoryskich (tu głównie korespondencja kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego i jego ojca — Adama Kazimierza), Biblioteka Jagiellońska (tu głównie korespondencja Jana Śniadeckiego), Biblioteka PAN w Krakowie (m.in. odpisy Kamykowskiego korespondencji Jana Śniadeckiego znajdującej się niegdyś w Jaszunach), Archiwum PAN w Warszawie (odpisy Ludwika Chmaja), zbiory rękopiśmienne kilku innych bibliotek polskich.

Zafascynowanie bogactwem materiału archiwalnego, a zapewne i zrozumiałe trudności w dotarciu do niektórych publikacji w czasie pisania pracy we Francji sprawiły, że dotychczasowa literatura przedmiotu, a również i wydawnictwa źródłowe nie zawsze zostały wykorzystane dostatecznie. Zdarzają się też wypadki, iż autor powołuje się i to wyłącznie na źródła rękopiśmienne w sprawach znanych z dawniejszych opracowań (np. przypis 103 na s. 304) lub cytuje rękopis, choć źródło wydane jest drukiem (np. List Jana Śniadeckiego do kuratora Czartoryskiego 16 III 1816 s. 302).

Szeroka baza źródłowa pozwoliła autorowi ogarnąć całość problematyki i pokusić się o syntetyczne jej przedstawienie. Dotychczasowe opracowania o bardziej ogólnym charakterze, jak niezwykle cenne materiałowo dzieło Józefa Bielińskiego,

czy bardziej powierzchowna monografia uczelni krzemienieckiej pióra Michała Rollego były pracami raczej amatorskimi, opracowania na wyższym poziomie metodycznym ograniczały się do wybranych zagadnień, a przede wszystkim osób, jak Lelewel, Jędrzej Sniadecki, Grodek i oczywiście Mickiewicz oraz krąg jego kolegów. Decyzja autora przedstawienia całości dziejów Uniwersytetu i szkół Wileńskiego Okręgu Naukowego była decyzją śmiałą, ale usprawiedliwioną zdobytymi w trakcie badań kompetencjami. Zapewne jednak nie bez znaczenia był fakt, że praca jest tezą przedstawioną Uniwersytetowi Paryskiemu nie zainteresowanemu zbyt szczególnieymi kwestiami egzotycznej problematyki wschodnioeuropejskiej. Autor zdawał sobie z tego sprawę pisząc w przedmowie o swej pracy: „micro-histoire pour les Français, sujet trop vaste pour les Polonais”.

Nie ulega jednak kwestii, że właśnie to całościowe ujęcie tematyki jest istotnym walorem pracy i pozwoliło wypełnić dość liczne „białe plamy” w stanie badań, ułatwiło przedstawienie niejednego zagadnienia we właściwych proporcjach. Innym równie cennym walorem jest dążenie autora do nowatorskiego spojrzenia, wydobywanie spraw słabo dotąd dostrzeganych, a przede wszystkim próba osadzenia problematyki oświatowej w kontekście społecznym. Autor chce być wolny od jakichś z góry powziętych mniemań czy założeń. Nie jest to jednak łatwe do zrealizowania w stu procentach. Tak więc słusznie zrywa ze skłonnościami apologetycznymi i emocjonalnym podejściem — niejednokrotnie cechującymi naszą dawniejszą literaturę przedmiotu, ale wskutek tego zbyt może ulega tendencji do przeczerziania ówczesnej rzeczywistości, do wydobywania i nadmiernego czasem akcentowania tych jej składników, które dawniej były przesłaniane przez optymistyczną wizję tworzoną przez źródła pamiętnikarskie, a kultywowaną przez historyków. Druga sprawa, to, jeśli można tak się wyrazić, punkt obserwacyjny obrany przez autora. Patrzy on na dzieje Uniwersytetu i podległego mu Okręgu z perspektywy długiej ewolucji historycznej, która wyeliminowała wszystkie czynniki, na jakich opierał on swą egzystencję. Z perspektywy tej egzystencja owa nabiera cech pewnej sztuczności, jakiegoś awitalnego charakteru, wydaje się bytem z góry skazanym na zagładę. Sądzę, że gdyby autor skrócił tę perspektywę i na dzieje Uniwersytetu i Okręgu patrzył z punktu widzenia sytuacji oświaty i nauki na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej na przełomie XVIII i XIX w., to w opisywanej rzeczywistości silniej wypukliłyby się jej cechy żywotne i jeszcze mocniej uzasadniony byłby sąd, który wypowiada w zakończeniu swej książki: „il ne fait pas de doute qu'une civilisation était là en train de se développer et que la fermeture de l'université, en 1832, doit être considérée comme l'un des génocides culturels les plus graves de l'histoire”.

Książka dzieli się na dwa tomy. Pierwszy poświęcony jest Uniwersytetowi, drugi szkolnictwu średniemu i parafialnemu. Jako podstawę konstrukcji autor przyjął układ rzeczowy według schematu hierarchicznego, a więc w pierwszym tomie omawia w rozdziale pierwszym zwierzchnie władze Uniwersytetu: ministrów, kuratorów, rektorów (w podrozdziale im poświęconym wzmiankuje o kolegialnych organach samorządu uniwersyteckiego, których rolę raczej lekceważy); w rozdziale drugim — profesorów; w trzecim — „promieniowanie intelektualne Uniwersytetu” (najpierw oddziaływanie jego na zewnątrz poprzez sprawowanie cenzury, drukarnię i księgarnię uniwersytecką, czasopisma, a dopiero potem właściwą działalność dydaktyczną i naukową); w czwartym rozdziale — studentów. Podobnie skonstruowany został tom drugi. W rozdziale piątym (oba tomy mają łączną numerację rozdziałów i stron) mowa jest o zwierzchności szkolnej, zaczynając od ministerstwa oświaty, a na wizytatorach i dyrektorach honorowych kończąc; w rozdziale szóstym — o podstawach materialnych (finanse, lokale itd.). Rozdział siódmy, jak świadczy jego tytuł: „Siły odśrodkowe”, wyłamuje się raczej z przyjętego schematu. Traktuje on o szkołach zakon-

nych, o antagonizmach wyznaniowych i narodowych, a wreszcie o „schizmie” Krzemieńca. Pozostałe rozdziały nawracają do zasadniczego układu: ósmy poświęcony jest nauczycielom i uczniom szkół średnich; dziewiąty — nauczaniu w tych szkołach; dziesiąty — szkołom parafialnym. Zamyka pracę rekapitulującą główne jej tezy i ustalenia rozdział: „Wnioski”.

Istnienie tego rozdziału ułatwia sprawozdawcze zadania recenzenta w stosunku do tak bogatej materiałowo i problemowo książki. Zrekapitulujemy więc autorską rekapitulację. Uniwersytet i podległe mu szkolnictwo — to twór Oświecenia; romantyzm, który tam właśnie miał swą kolebkę, nie stanowił zerwania z kulturą Oświecenia, lecz protest przeciw anty-oświeceniowej reakcji w dobie Świętego Przymierza. Autor chciał odciąć się od mitu wywodzącego się z *Dziadów* Mickiewicza i badał szkolnictwo wileńskie jako „próbkę” ówczesnej rzeczywistości społecznej. Rzeczywistość tę skłonny jest oceniać pesymistycznie. Społeczeństwo polskie na ziemiach objętych Wileńskim Okręgiem Naukowym znajdowało się „w położeniu bez wyjścia”. Społeczeństwo to opierało się na dwóch warstwach tradycyjnych: szlachcie i klerze, powstająca warstwa inteligencji z wielkim trudem znajdowała w nim swoje miejsce. Wzrastające zagrożenie dla społeczeństwa tego stanowiła zaborcza administracja, której postępowanie przybierało w miarę czasu coraz bardziej antypolski i reakcyjny charakter. Świeccy profesorowie i nauczyciele szkół średnich stanowili w dotychczasowej strukturze społecznej element nowy, zbyt jednak słaby i zależny, aby móc stworzyć solidarną grupę świadomą swych odrębnych interesów i celów. Przeciwnie, ludzie ci starali się dopasować do istniejącego układu społecznego i nie byli nosicielami nowych idei mogących go naruszyć. Na pytanie, czy w nim mogła dokonać wyłomu masa uczniowsko-studencka wytwarzając warstwę zawodowej inteligencji, autor skłonny jest udzielić odpowiedzi negatywnej. Trudne do sforsowania bariery ekonomiczne hamowały na różnych etapach studia młodzieży niezamożnej. Uzyskana wiedza najczęściej nie otwierała możliwości wykonywania zawodu, bądź z braku wyraźnego fachowego charakteru, bądź z braku zapotrzebowania na ludzi wykształconych. Poważną przeszkodę tworzyła również postawa władz carskich, chroniących stanowe podziały i nieufnych wobec ludzi opierających swe aspiracje życiowe na wykształceniu, z drugiej zaś strony niechęć szlachty polskiej — z której rekrutowała się dominująca większość absolwentów — do obierania karier związanych z państwem zaborczym. Zdaniem autora, na terenach Wileńskiego Okręgu Naukowego wystąpiło zjawisko względnej nadprodukcji ludzi wykształconych.

Przejawem dominującej pozycji szlachty jest — zdaniem autora — utrzymywanie się przedrozbiorowych zasad tzw. funduszu edukacyjnego, korzystnych dla szlacheckich użytkowników dóbr pojezuickich, którzy skutecznie przeciwstawiali się ingerencji Uniwersytetu w sprawy tych dóbr, a również tendencje, szczególnie silne w południowych guberniach, poddania szkolnictwa kontroli miejscowego ziemiaństwa. Autor konstatuje zachowanie silnej pozycji zakonów w szkolnictwie, jednak bez dążeń ekspansjonistycznych charakterystycznych dla doby restauracji w innych krajach europejskich. Uniwersytet, w którym profesorowie-księża reprezentowali oświeceniową formację umysłową (czy wręcz ducha wolteriańskiego), oddziaływał na kler poprzez podległe mu seminarium duchowne.

Tradycje oświeceniowe dominowały w treści nauczania w szkołach średnich, posługujących się do połowy trzeciej dekady XIX w. przeważnie dawnymi podręcznikami z czasów Komisji Edukacji Narodowej. Zdaniem autora, głównym zadaniem szkoły średniej było pielęgnowanie języka polskiego; mimo głoszenia w teorii utilitaryzmu program jej miał charakter ogólnokształcący. Odrwane od życia było też, poza medycyną, nauczanie uniwersyteckie, choć w miarę czasu wzbogające się o nowe przedmioty i stojące na ogół na dobrym poziomie.

Autor wskazuje, że Uniwersytet dominował nad życiem kulturalnym kraju poprzez funkcje cenzorskie, kontrolę nad produkcją i kolportażem książek, a wreszcie poprzez czasopiśmiennictwo, w którym profesorowie i inni członkowie personelu uniwersyteckiego grali rolę pierwszoplanową. Szkolnictwo parafialne znajdowało się poza istotnym zainteresowaniem Uniwersytetu, zdane na dobrą wolę kleru czy świeatlejszych ziemian. Jedyna większa inicjatywa w tym zakresie — nauczanie metodą Lancastra — została zahamowana przez władze carskie.

Zanim przejdę do dyskusji z niektórymi tezami autora pragnę przypomnieć, że walory książki bynajmniej nie ograniczają się do sformułowania nowych generalizujących sądów, ale że polegają również na wielu szczegółowych konstatacjach, których nie sposób zreferować w granicach nawet obszernej recenzji. Wymienię więc jedynie przykładowo: dane liczbowe dotyczące finansów szkolnictwa, studentów, ich pochodzenia stanowego i terytorialnego, dyplomów, analiza ofiar i zapisów na cele edukacyjne w południowych guberniach, niepowodzenie prób reformy położenia poddanych w beneficjach uniwersyteckich i w dobrach funduszu edukacyjnego, warunki materialne szkół i mieszkań uczniowskich, specyfika szkolnictwa na ziemiach pierwszego zaboru bądź szkolnictwa parafialnego na Żmudzi itd.itd. Cytowane niejednokrotnie w obszernych wyjątkach źródła (m.in. raporty wizytatorów) dają plastyczny obraz ówczesnej rzeczywistości. Z kręgu zagadnień życia naukowego warto zasygnalizować kapitalną relację Ludwika Sobolewskiego o złych warunkach bytowych stypendystów wileńskich w Paryżu.

Uznanie dla wybitnych osiągnięć autora nie zwalnia, lecz — przeciwnie — obliuguje do podzielenia się z nim i z czytelnikami niektórymi uwagami krytycznymi. Trzeba mieć nadzieję, że tak cenna praca ukaże się w nowej drukowanej (a nie techniką małej poligrafii, jak obecna edycja) wersji i że uwagi te zachęcą autora do dyskusji, rozwinięcia swych wywodów, wprowadzenia uzupełnień i może pewnych korektur. Zacząć wypada od sprawy, która dla „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” jest najważniejsza, a mianowicie charakterystyki naukowego poziomu Uniwersytetu. Tę jednak sprawę autor potraktował dość pobieżnie, nie wykorzystując dostatecznie istniejących opracowań. Zapewne było to wynikiem skoncentrowania uwagi (zgodnie z tytułem książki) na społecznym uwarunkowaniu i oddziaływaniu Uniwersytetu. W każdym razie jest to chyba najslabsza partia w tym cennym dziele. Zaskakuje zdanie: „S'il fallait établir une hiérarchie des connaissances cultivées à Vilna d'après l'historiographie polonaise, nul doute que l'on ne soit amené à parler avant tout de la littérature et de l'histoire parce qu'un siècle de sublimation romantique privilégie exclusivement la poésie de Mickiewicz et Słowacki, puis le patriotisme de Lelewel” (s. 244). A przecież, jak świadczą powołane tu przez autora źródła współczesne, najwyżej stał i najważniejszą grał rolę wydział medyczny. Prawda to niewątpliwa, tyle że od dawna znana i niekwestionowana. W podstawowej monografii J. Bielińskiego *Uniwersytet Wileński*, w podsumowującym rozdziale „Znaczenie i stanowisko Uniwersytetu Wileńskiego w dziejach oświaty narodowej i nauki ogólnie europejskiej”, wyraźnie stwierdzono: „nauki lekarskie, najmłodsze z wykładanych w Wilnie, stanęły najwyżej” (T. III s. 637). A właśnie w sprawach tego fakultetu D. Beauvois wykazuje sporo dezorientacji. O Józefie Franku pisze: „sa compétence [...] s'étend beaucoup plus loin que la chaire de matière médicale qu'il occupe” (s. 246). Wiadomo jednak, że J. Frank zajmował katedrę patologii, a później katedrę kliniki, wykład „materii medycznej” (osobnej katedry tego przedmiotu nie było) prowadził Spitznagel. Podobne nieporozumienie z chirurgią. Następcą Niszkowskiego (nie bardzo wiadomo dlaczego zaliczonego do profesorów niczym się nie odznaczających) na katedrze tego przedmiotu był, według autora, Homolicki, a potem Abicht (s. 248—249). O fizjologii, przedmiocie wykładanym przez Homolickiego, a tak ważnym ze względu na pro-

blem nowych metod doświadczalnych, nie ma ani słowa. Autor nazywa J. Franka „Laënnec'iem litewskim”, ale nie pisze o wprowadzeniu metod diagnostycznych tego znakomitego lekarza francuskiego przez następcę Franka — Herberskiego, ani o zarzuceniu ich później przez Jędrzeja Śniadeckiego. Czytelnik nie dowie się też niemal niczego o młodszym pokoleniu lekarzy, obejmujących katedry w ostatnim okresie istnienia Uniwersytetu. Bardzo niekompletne są informacje o tak wybitnym uczonym jak Bojanus; nazwisko Eichwalda w ogóle nie jest wymienione. Nb. przy charakterystyce nauczania fizyki i chemii w szkołach średnich „cieplik” utożsamiony został z „flogistonem” (s. 806), co u nie zorientowanych czytelników wywołać może wrażenie zacofania chemii w środowisku wileńskim.

Na s. 273 czytamy: „Les théories d'A. Smith [...] ne pénètrent officiellement à l'université [...] qu'en 1829”, a przecież wiadomo, że teorie te (nie zawsze z pierwszej ręki) uwzględniał w swych wykładach Znosko. O starym profesorze historii — Husarzewskim — można było (choćby za Chodynickim, *Lata uniwersyteckie Lelewela*) nieco więcej powiedzieć, niż tylko to, że Leleweł zapamiętał jedynie jego głuchotę i antyklerykalizm (s. 274), bo i on zapamiętał więcej. Zresztą wiadomo, że na uformowanie się Lelewela jako badacza wpłynął na Uniwersytecie Grodeck, czego czytelnik książki Beavois nie dowie się, podobnie jak nie dowie się, co naukowo reprezentował sam Grodeck. Trudno się zgodzić ze zdaniem autora: „contrairement aux professeurs Frank, Śniadecki (który?) ou Leleweł, cet éminent philologue (Grodeck) n'a pas encore fait l'objet d'une étude d'ensemble” (s. 279). Po pierwsze bowiem brak takich opracowań, jeśli chodzi o Franka i Jana Śniadeckiego, po drugie właśnie Grodeck posiada gruntowną monografię pióra Szantyra, nieznaną zdaje się autorowi. Pisząc o Langsdorfie autor ograniczył się do powtórzenia anegdoty (być może, przejawiającej rzeczywistość) o żądaniu opłat od słuchaczy za podanie im rozwiązań zadań w wykładanym przezeń kursie mechaniki. Wybitny ten specjalista nie został też dyscyplinarnie usunięty z Uniwersytetu (s. 94 i 109). O wcześniejszej działalności Twardowskiego i o jego ówczesnych związkach z Lelewalem mógłby autor powiedzieć coś istotniejszego niż to, co przytoczył (s. 69), gdyby wykorzystał prace Nowodworskiego i Erdmanowej-Jabłońskiej. Nietkóre sformułowania wskazują na luki w informacjach autora o pewnych osobach, na niesięganie do *Polskiego słownika biograficznego*. Tak więc Lernet nie był profesorem w Wilnie (s. 235), ani w Krzemieńcu (s. 774), Wolfgang nie był cudzoziemcem (s. 106; poprawnie o nim jako o Polaku mowa jest na s. 164, co dowodzi pewnego pośpiechu w pisaniu książki). Le Brun — to wieloletni nadworny rzeźbiarz Stanisława Augusta, a nie tylko Francuz z Petersburga, zawdzięczający nominację rekomendacji Naryszki (s. 94).

Autor, poświęcając obszerny podrozdział sporom dzielącym grono profesorskie (s. 155—174), pominął istotny konflikt między „reformatorami”, rekrutującymi się głównie z młodszego pokolenia a starą gwardią skupioną głównie wokół Śniadeckich. Zajadłe krytykowanie „reformatorów” przez S. B. Jundziłła autor związał wyłącznie ze sprawą masonerii (s. 173). Niedostatecznie wyeksponowane zostało poparcie, jakiego „reformatorom” zdecydował się udzielić kurator Czartoryski. Rola Twardowskiego jako „reformatora” zasygnalizowana została jedynie (przez przytoczenie wzmianki o tym, zresztą nie skomentowanej, w liście kuratora Czartoryskiego do wielkiego księcia Konstantego — s. 70) i to przy omawianiu sytuacji, gdy sprawa ta straciła już znaczenie. Stąd przeforsowanie Twardowskiego na rektora związał autor zbyt jednostronnie ze sprawą narzucenia Uniwersytetowi „drakańskich” przepisów porządkowych podyktowanych względami politycznymi. Zbyt może pobieżnie i nie zawsze precyzyjnie omówione zostały kontakty Uniwersytetu z zagranicą i z innymi polskimi ośrodkami naukowymi.

Zastrzeżenia budzą też niektóre przykłady mające ilustrować tezy autora. Tak więc, aby udowodnić, iż powoływanie na katedry zależało od arbitralnych decyzji kuratora, a nie od statutowo zagwarantowanego wyboru przez sam Uniwersytet, autor przytacza *casus* Oczapowskiego: kurator Czartoryski poznaje „wielkiego posiadacza ziemskiego” (!) Oczapowskiego, doktora filozofii, zachwycony jego artykułem o wyższości czynszu nad pańszczyzną koresponduje z nim o gospodarce rolnej w Anglii i wkrótce każe mianować go profesorem wbrew zdaniu rektora i profesorów „troszczących się o kwalifikacje pedagogiczne i teoretyczne” kandydata do katedry agronomii. Ma to być jednym z przykładów na „recherche des protections nécessité de la courbette, loyalisme affiché avec opportunité”, jako czynników ułatwiających, czy wręcz niezbędnych dla kariery uniwersyteckiej (s. 99 i 177). Ale przykład to nietrafny. Pomijając nieścisłości i luki w informacjach o samym Oczapowskim (nb. sprawę Oczapowskiego znacznie poprawniej przedstawił autor w innym miejscu, pisząc o fakultecie matematyczno-fizycznym — s. 259—260), sprawa jego starań o katedrę świadczy o dużej delikatności Czartoryskiego w stosunkach z podległą mu uczelnią, której rektor (wraz z częścią profesorów) utracił dość długo protegowanego przez kuratora kandydata, popierając kontrkandydata o słabszych kwalifikacjach, ale — jak twierdzili współcześni — biegłego „w sztuce pełgania”.

Można się zresztą zastanawiać, czy szukanie protekcji, działanie czynników pozanaukowych przy obsadzie katedr, specjalne przywileje, różnice uposażeń, niweczające solidarność korporacyjną profesorów i uzależniające ich od różnych mecenasów, były jakimś zjawiskiem specyficznym dla Uniwersytetu Wileńskiego, skutkiem zacofanych stosunków społecznych i zastarzałych obyczajów (s. 98—99, 122—123), czy też zjawiskiem dość pospolitym, występującym w różnych czasach i miejscach. Zresztą autor stwierdził, że początkowy dobór profesorów, mimo iż sam Uniwersytet niewielki miał w nim udział, „cudem” dał dobre na ogół rezultaty (s. 102) i że później profesorowie uzyskali istotny wpływ na promowanie na katedry swych uczniów (s. 99).

Autor silnie akcentuje szlacheckość polskiego ciała profesorskiego (s. 113—115) i studentów (s. 321—322), widząc w tym przejaw stabilności struktur społecznych i zacofania ziem Wileńskiego Okręgu Naukowego. Słusznie jednak podkreśla różnicowanie owej szlachty, powodujące, że przynależność do stanu szlacheckiego (dodajmy, iż czasem naciągana) nie determinowała sytuacji społecznej. Ludzi wywodzących się z innych stanów można byłoby wśród profesorów doliczyć się więcej. Wspomnieć by wypadało o mieszczańskim pochodzeniu Śniadeckich, chłopskim — profesora teologii i p.o. rektora Kłagiewiczza. Profesor Fonberg był synem rzemieślnika. Autor parokrotnie zwraca uwagę na rolę synów popów w Rosji, uważając to za zjawisko nie mające analogii w Polsce. Nie dostrzegł natomiast roli popowiczów unickich w formowaniu się inteligencji zawodowej; z nich przecież wywodziło się wielu profesorów Uniwersytetu Wileńskiego.

Sądziłbym, że autor zbyt silnie podkreśla „reakcyjne” elementy w ostatnich latach działalności kuratora Czartoryskiego, m.in. wskazując na to, że opracowane z jego polecenia projekty rozporządzeń o „dozorze i policji szkolnej” przejął potem niemal bez zmian i wprowadził w życie Nowosilcow. Wydaje się jednak, że różnica polegała tu nie tylko na odmiennych pobudkach (Czartoryski działał pod przymusem okoliczności, gdyby był to wyraz jego własnych przekonań, uczyniłby to wcześniej), ale i na tym, że w państwie typu imperium carskiego ważniejsze od ustaw i przepisów jest ich wykonywanie. Przykładem może być śledztwo w sprawach związków młodzieży. Prowadzone z ramienia Uniwersytetu, choć w komisji przeważali profesorowie nie-Polacy, miało zupełnie inny przebieg i skutek niż późniejsze — prowadzone z ramienia wielkiego księcia Konstantego i przez Nowosilcowa.

W negatywnym stosunku wielu starych profesorów do projektów popieranych przez Czartoryskiego (i „reformatorów”) nie dopatrywałbym się — tak jak autor — wyłącznie obrony ideałów Oświecenia zagrożonych reakcyjnym kursem wyrażającym się w zawodowym ukierunkowaniu szkolnictwa, mającym służyć stabilności porządku społecznego (s. 778—781). Wydaje się, że ów negatywny stosunek nie miał charakteru zasadniczego, bo przecież utylitaryzm był istotną cechą oświeceniowego pojmowania nauki i nauczania. Ci sami ludzie, którzy zwalczali projekty Oczapowskiego, krytykowali Bojanusa za to, że zajmuje się badaniami naukowymi zamiast nauczać praktycznej weterynarii. Myślę, w grę wchodziła tu raczej niechęć do „reform” i niechęć do konkretnych ludzi. Sprawa zaś szkolnictwa zawodowego czy tzw. realnego w XIX w. to zagadnienie złożone. Popierali jego rozwój i ludzie zaliczający się do kierunku reakcyjnego, w szkolnictwie tym widziano często środek odsunięcia warstw niższych od średnich szkół ogólnokształcących i uniwersytetów. Tym niemniej tworzenie się tego szkolnictwa było wyrazem potrzeb zrodzonych z głębokich przemian gospodarczo-społecznych i znajdowało poparcie u ludzi rozumiejących wagę tych przemian.

Teza autora o niezwykle ograniczonych perspektywach życiowych, rysujących się przed inteligencją na ziemiach Wileńskiego Okręgu Naukowego i o wiążącym się z tym mało praktycznym charakterze studiów uniwersyteckich w Wilnie uległaby może złagodzeniu przy bardziej dokładnym zbadaniu niektórych zagadnień. Autor np. wskazuje na bezużyteczność wykładów architektury profesora Podczaszyńskiego, ponieważ Uniwersytet nie wydawał dyplomów architekta (s. 266). Można jednak chyba zaufać świadectwu profesora Rewkowskiego, iż z Uniwersytetu wyszło „wielu dobrych architektów” (Bieliński, *Uniwersytet Wileński*. T. II s. 224). Trzeba byłoby wyjaśnić, jak wyglądało nadawanie uprawnień w zawodach technicznych. Trudno w ogóle definitywnie rozstrzygnąć sprawę przydatności studiów bez przesłędzenia dalszych losów studentów, którzy przewinęli się przez Uniwersytet w ciągu trzydziestolecia jego istnienia. Sam zresztą autor formułuje ten postulat (s. 374). Autor zawięza listę zawodów, stojących przed absolwentami, do lekarzy, księży i nauczycieli szkół średnich; innych zawodów inteligentkich nie widzi. Autor powołuje się na bardzo interesującą opinię filomaty Piaseckiego o niechęci wykształconych Polaków do podejmowania działalności na polu gospodarczym, jak również do obejmowania funkcji administracyjnych jako związanych z aparatem państwa zaborczego (s. 371—372). Słusznie też autor przypomina, że w tzw. zachodnich guberniach nie obowiązywał cenzus wykształcenia przy obejmowaniu stanowisk urzędniczych, co współcześnie zaczęto wprowadzać w Księstwie Warszawskim. W rzeczywistości jednak odpowiednie rozporządzenia były słabo respektowane, toteż autor przesadnie podkreśla kontrast między Księstwem a zachodnimi guberniami, zwłaszcza że powołana przezeń praca R. Czepulisowej nie daje dostatecznych podstaw do takiego stwierdzenia (s. 325 i 403). Sądzę, że nie trzeba z góry odrzucać możliwości, iż w praktyce nauka w szkołach średnich i na Uniwersytecie torowała drogę do różnych posad urzędniczych w guberniach zachodnich, gdzie administracja obsadzona była w większości przez Polaków, którzy zajmowali nawet stanowiska gubernatorów cywilnych. Nb. autor chyba nie w pełni zdaje sobie z tego sprawę, skoro nazwisko gubernatora podolskiego pisze: Grochołskij (s. 856), sugerując tym samym, że chodzi o Rosjanina.

Wiadomo było, a badania autora fakt ten potwierdziły i uściśliły, że liczba uczniów szkół średnich i studentów w Wileńskim Okręgu Naukowym stale rosła, że Uniwersytet Wileński pod względem frekwencji zdecydowanie wyprzedzał inne uniwersytety polskie i był największym w państwie rosyjskim. Wiadomo też, że i w okresie międzypowstaniowym więcej było chętnych do studiowania na wyższych uczelniach w Cesarstwie z guberni zachodnich niż z Królestwa Polskiego. Jak więc

wytłumaczyć to masowe, jak na ówczesne czasy, dążenie do zdobywania wiedzy nie dającej, zdaniem autora, żadnych niemal praktycznych korzyści? Autor upatruje zasadniczy motyw podejmowania studiów w tym, że szlachta chciała ozdobić tarczę herbową klejnotem wykształcenia dla zachowania swego pierwszego miejsca w hierarchii społecznej (s. 325). Takie tłumaczenie zakładać winno, iż prestiż szlachty zagrożony był konkurencją innych warstw, a tak przecież nie było. Sam zresztą autor dodaje, że w grę wchodził i motyw ekonomiczny, którego nie precyzuje, ale przypisuje mu rolę drugorzędną („Il s'agit, bien sur, d'une necessité économique, mais surtout d'une volonté d'aggiornamento, de recyclage de la classe dominante”) Nie należy wprawdzie czynników tego typu wykluczać, ale znaczenie, jakie przypisuje im autor, wydaje się mocno wyolbrzymione. A już zdecydowanie nie można zgodzić się z autorem, iż młodzież szła na Uniwersytet pod wpływem tradycji wyniesionej z czasów Rzeczypospolitej („seule la vieille tradition polonaise des Lumières, profondément ancrée dans la mentalité nobiliaire, devenue presque instinctive, a pu amener ces jeunes gens en ce lieu qui ne débouche sur rien” s. 369). Nb. dodatkowy argument za tym, że Uniwersytet nie otwierał perspektyw życiowych, a mianowicie wypowiedzi filomatów o dezorientacji słuchaczy co do charakteru i celu podejmowanych studiów (s. 369—370), nie wydaje się przekonujący, gdyż analogiczne świadectwa można by przytaczać chociażby z czasów nam współczesnych.

Wreszcie nie trzeba chyba przypominać, że przodujące uniwersytety niemieckie, stanowiące w XIX w. wzór stopniowo naśladowany w innych krajach, nie były nastawione, jeśli chodzi o fakultet filozoficzny, na kształcenie zawodowe i że właśnie w tym stuleciu zamożna młodzież, nie szukająca w wykształceniu źródła zarobków, zaczęła licznie napływać na uniwersytety.

Biorąc to wszystko pod uwagę nie wydaje się, aby Uniwersytet Wileński był jakimś kuriozalnym przykładem instytucji oderwanej od życia, jakąś, jak pisze autor, „pułapką na myszy” (s. 371), uczelnią, której absolwenci w swej większości skazani byli na „gnicie” lub emigrację (s. 906).

I w innych drobniejszych sprawach autor skłonny jest niekiedy uważać pewne zjawiska za szczególne dla Uniwersytetu Wileńskiego. Tak więc podkreśla niewspółmierność zewnętrznych akcesoriów godności, pompy ceremonii uniwersyteckich w konfrontacji z rzeczywistością. „Les fameuses franchises universitaires ont-elles un sens dans ce monde qui dépend tellement de la société globale et qui tend vers l'extérieur” — zapytuje (s. 153). Czy jednak gdzie indziej w tej epoce było inaczej, czy istniały uczelnie i korporacje profesorskie cieszące się zupełną niezależnością? Z drugiej zaś strony nie można bagatelizować tych rzeczy. Pod berłem samodzielną względna autonomia uniwersytecka do początku lat dwudziestych stwarzała wyjątkową atmosferę, a własna jurysdykcja uczelniana dawała studentom poczucie pewnej swobody, czasem nawet bezkarności, trudno więc uważać ją za instytucję bez znaczenia, „śmieszna” (ibid.).

Nie upatrywałbym też niczego szczególnego w kłopotach Uniwersytetu ze wspólnymi posiedzeniami naukowymi profesorów i z tym, że tematyka referatów była rozbieżna, bo każdy wygłaszał je ze swojej specjalności. Były to zjawiska naturalne, występujące i w innych tego typu instytucjach.

Należy jednak podnieść, że autor przytacza w swej pracy cenne dane porównawcze (głównie ze stosunków uniwersyteckich Francji doby restauracji), które pozwalają sprowadzić do właściwych proporcji represje, jakie dotknęły Uniwersytet Wileński w latach dwudziestych (s. 315—316).

Wymienił wreszcie chciałbym niektóre drobniejsze sprawy nasuwające wątpliwości czy też wymagające korektur.

s. 17 — To, że na Litwie jeszcze w 1730 r. spalono czarownice, nie jest świadectwem jakiegos jej wyjątkowego zacofania.

s. 22 — Sformułowanie, że Adam Czartoryski wysłany został przez ojca na dwór petersburski „dla uformowania się” („se former à la cour russe”), pomija istotne motywy tej decyzji.

s. 23 — Dorpat nie leży w Kurlandii.

s. 31 — Kampanie Potemkina w Polsce i w Finlandii — to jakieś nieporozumienie.

s. 69 — Szkoda, że autor omawiając postępowanie kuratora Czartoryskiego w sprawie wyboru rektora Twardowskiego nie uwzględnił bardzo znamiennej listu do Jana Śniadeckiego z 15 IX 1822 r., wydanego przez Balińskiego, a przytoczonego przez Bielińskiego.

s. 95 — Wakanse na katedrach w r. 1815 i w latach następnych były chyba w dużej mierze wynikiem utrudnień robionych przedstawicielom młodszego pokolenia w mianowaniu ich profesorami.

s. 100 — Wszyscy trzej uczniowie Bojanusa: Jurewicz, Muyschel i Adamowicz, a nie tylko ten ostatni, weszli na drogę kariery profesorskiej.

s. 110 — Klinger i Sałytkow byli kuratorami, a nie rektorami.

s. 111 — Przy omawianiu zabiegów o przywrócenie Bobrowskiego na katedrę należało by powołać pracę Charkiewicza.

s. 113 — Trudno się zgodzić z autorem, że w dawnej Polsce uczeni, z nielicznymi wyjątkami, byli szlachtą.

s. 119 — Wątpliwe wydaje się rozróżnienie wśród profesorów duchownych eks-jezuitów i księży świeckich. Zaliczeni przez autora do tych ostatnich K. Naruszewicz, J. Mickiewicz, F. Narwojsz to właśnie eks-jezuici.

s. 156 — Czy rzeczywiście język niemiecki był jednym z wykładowych na Uniwersytecie Wileńskim?

s. 167 — Profesor Bogusławski był eks-pijarem, a nie eks-jezuitą.

s. 171 — Muśnicki był autorem nie ody, ale poematu na cześć Piotra Wielkiego. Określenie *Monachomachii* jako „pamphlet le plus virulent contre l'infâme” jest za silne.

s. 195 — Należało by uściślić, że chodziło o dedykację tomu V *Słownika* Lindego, a nie całego dzieła; ofiarą konfiskaty padła jedna strona, a nie strony.

s. 231 — Nieprzekonywujące jest ujęcie sporu o prymat między naukami ścisłymi a humanistyką w kategoriach „klasowych”: „A la petite noblesse déclassée qui veut vivre de la science et qu'incarnent les frères Śniadecki, selon un modèle occidental et bourgeois, s'oppose donc Groddeck protégé par la coterie de Puławy”.

s. 235 — Za mocne jest określenie, że Piattoli „redagował” Konstytucję 3 maja. Omyłką jest zaliczenie Józefa Kossakowskiego do „somnités scientifiques incontestables”.

s. 240—241 — Świadectwo bliżej nieznanego kapitana Martensa o nieudostępnianiu biblioteki uniwersyteckiej studentom od roku 1824 nie wydaje się całkiem wiarygodne.

s. 241 — „Pillages culturels de Stackelberg” — to jakieś nieporozumienie.

s. 241 — Mało precyzyjnie przedstawiona została sprawa zakupu zbiorów Tadeusza Czackiego od wdowy po nim. Czacki nie miał zamiaru pisać dziejów Stanisława Augusta, ale chciał kontynuować *Historię Narodu Polskiego* Naruszewicza i dlatego król powierzył mu *Teki Naruszewicza* i inne dokumenty ze swego archiwum.

s. 242 — Chodzi o *Statut Litewski* w języku ruskim, a nie rosyjskim („en russe”). Szkoda, że autor ze znajdującego się w Bibliotece Akademii Nauk LSRR w Wilnie wykazu prenumerowanych w 1829 r. czasopism wymienił jedynie wydawane w języku francuskim.

s. 249 — Profesor Mianowski miał na imię Mikołaj — nie Michał.

s. 256 — To, że wydział nauk matematycznych i fizycznych określano mianem filozoficznego, pochodziło ze starej tradycji, wnioski autora co do rzekomej koncepcji filozofii, dającej się z tego odczytać, nie wydają się trafne.

s. 274 — Nie ma chyba dowodów na to, żeby poglądy profesora Daniłowicza na położenie chłopów wpłynęły na jego usunięcie z Uniwersytetu. Wiadomo, co było bezpośrednim tego powodem.

s. 316 — Uniwersytet Lwowski został reaktywowany w 1817 r., a nie w 1848 r.

s. 322 — Kryczyński — to Tatar, nie Karaim.

s. 323 — Niezrozumiała jest wzmianka o sejmie grodzieńskim gwarantującym zachowanie sejmików itp. organów szlacheckich po rozbiorach.

s. 374 — Trudno zgodzić się z autorem, że Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* kreśli idylliczny obraz palestry.

s. 395 — Zan nie towarzyszył Humboldtowi na Syberii jako meteorolog.

s. 398 — Nieporozumieniem jest informacja o wypędzeniu wojsk rosyjskich z Wilna przez powstańców w 1831 r., podobnie jak i to, że Pol jako człowiek bogaty wystawił cały szwadron.

s. 399 — Błędną jest informacja, iż po likwidacji Uniwersytetu i pozostawieniu w Wilnie jedynie Akademii Medycznej i Akademii Duchownej — „tous les autres instituts avec leur matériel, leurs collections et leurs professeurs sont envoyés à Saint Petersburg”. Szkoda, że autor nie wykorzystał tu artykułu Kozłowskiej-Studnickiej *Likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego w świetle korespondencji urzędowej*.

s. 426 — „Cesarstwo austro-węgierskie” jest terminem dla tej epoki niewłaściwym.

s. 441 — Nie wiem, na czym autor opiera twierdzenie, że w 1824 r. gubernie wołyńska i podolska przeszły z Wileńskiego Okręgu Naukowego do Charkowskiego.

s. 442 — Liberalny w stosunku do Polaków kurs polityki Aleksandra I — to nie tylko pierwsze lata panowania, lecz również okres tworzenia i początków Królestwa Polskiego.

s. 454 — Autor wzmiankuje o przedstawionym przez Grodka w 1805 r. projekcie zwrócenia się po informacje dotyczące organizacji szkolnictwa w północnych Niemczech i zaraz dodaje, że nic z tego nie wyszło, gdyż „J. Śniadecki interdit de penser qu'il y eût le moindre exemple à suivre dans cette Allemagne abhorrée”. Ale przecież Śniadecki nie był wówczas rektorem.

s. 774 — Niebardzo zrozumiałe jest sformułowanie o protegowaniu Liceum Krzemienieckiego przez W. Rzewuskiego i Ł. Gołębiowskiego.

s. 775 — Nieco dyskusyjną wydaje się następująca charakterystyka Okręgu Wileńskiego: „Miraculeusement préservé dans une Europe turneboulée, le XVIII^e siècle de la science, des savants et de l'Encyclopédie continue, dans ces confins éloignés, à ne pas vouloir mourir, et la Sainte Alliance met 10 ans à étouffer ses visions généreuses. Le romantisme polonais n'est pas né en opposition à l'idéal des Lumières, il est un cri de protestation contre son écrasement”. Niekt nie przeczy, że Wilno kontynuowało tradycje Oświecenia, nie było jednak jakąś jego zupełnie wyjątkową oazą, ani też nie zastygło w rozwoju (i to na etapie recepcji „encyklopedystów”). Od powstania Świętego Przymierza do działalności Nowosilcowa w Wilnie upłynęło rzeczywiście 10 lat, nie znaczy to jednak, że przez cały ten czas Uniwersytet i podległe mu szkolnictwo było atakowane przez reakcję. Wiadomo, że Mickiewicz i jego towarzysze wychowali się w atmosferze oświeceniowej, przeszli przez szkołę klasycyzmu, tym niemniej nie można nie dostrzegać w postawie pokolenia romantycznego silnych elementów kontestacji wobec oświeceniowych poglądów i stylu myślenia. Twierdzenie swoje o szczególnej sytuacji Wilna autor opiera głównie na tym, że — jak pisze parę stron dalej — „l'Europe entière

a transformé ses écoles en foyers d'exercices religieux et Vilna continue imperturbable, en 1823, à tolérer l'enseignement du droit naturel, du droit des peuples et une philosophie que Maistre vouait aux gémonies dès 1810" (s. 779). Pierwszy człon rozważanego zdania zawiera sąd chyba przesadny, drugi zaś wymagałby szerszego wyjaśnienia. Sam fakt wykładania do 1823 r. prawa natury i prawa narodów nie byłby jakimś niezwykłym fenomenem. Na uniwersytetach austriackich wykłady takie zachowały się do połowy XIX w. Chodzi jednak również o sposób ujmowania tych przedmiotów. Otóż w Wilnie dość długo (głównie wskutek braku żywszego ruchu na polu myśli prawniczej) wykładano te przedmioty według starego klasycznie oświeceniowego podręcznika H. Stroynowskiego. Autor uważa, że podręcznik ten okazał się przestarzały w swych wywodach ekonomicznych utrzymanych w duchu fizjokratyzmu (s. 800), ale tak samo przecież było i z częścią prawniczą. Gdy w 1819 r. przyszedł nowy wykładowca — Ignacy Oidakowski — ujął przedmiot w duchu bardziej kantowskim, co wyraziło się i w zmianie nazwy na prawo przyrodzone. Śmierć Oidakowskiego w 1821 r. spowodowała, że wykłady te w ogóle ustały. Autorowi chodzi jednak nie tyle o nauczanie uniwersyteckie prawa natury, ile o przetrwanie tego przedmiotu w szkołach średnich do początku lat dwudziestych, o czym podaje interesujące dane (s. 799—804). Niewątpliwie był to osiemnastowieczny relikw, ale chyba skazany na likwidację nawet gdyby nie obróciła się przeciw niemu podejrzliwość władz carskich.

s. 786—787 — Nieściste jest twierdzenie, że projekty słowników łacińsko-polskiego i grecko-polskiego nie zostały zrealizowane przed 1830 r. *Słownik łacińsko-polski* Czarskiego ukazał się bowiem w latach 1822—1825. *Słownik grecko-polski* Jurkowskiego gotów był już w 1821 r., lecz druk jego rozpoczął się dopiero w 1830 r.

s. 789 — Alojzy Osinski opracowywał słownik pt. *Bogactwa mowy polskiej*, a nie *Skarbiec literatury polskiej*, zawierający wzory wymowy.

s. 789 — Lituanizmy w języku polskim, na które powstawał Śniadecki, nie miały nic wspólnego z językiem litewskim, i zacytowana wypowiedź nie może służyć za dowód zwalczania przezeń tego języka.

s. 790 — Jakimś nieporozumieniem jest zdanie: „L'année suivante (1817) aucune grammaire polonaise en polonais n'existait encore”.

s. 803 — Słowo „juryści”, użyte przez A. J. Czartoryskiego, oznacza zawodowych prawników, a nie, jak objaśnia autor, rezonerów.

s. 808 — Sheridan może nie całkiem słusznie zaliczony został obok Byrona i Shelleya do przedstawicieli nowych prądów w literaturze, a Lessing i Klopstock do przedstawicieli Sturm- und Drangperiode.

s. 856 — Wydaje się raczej prawdopodobne, iż nauczyciel Łuczewski (postać niewątpliwie interesująca i słusznie wydobyta przez autora) cierpiał na zaburzenia psychiczne.

s. 902 — Rok 1815 nie był początkiem reakcyjnego zwrotu w polityce władz petersburskich wobec Wileńskiego Okręgu Naukowego.

Zasygnalizować wypada niektóre błędy korektorskie w nazwiskach, a więc: Wyleżyński nie Weleżyński, Giżyckij nie Giżecki, Fuss nie Fux, Gedike nie Gedicke.

Powyższa lista spraw dyskusyjnych i propozycji uściśleń czy korektur jest tylko pozornie obszerna zważywszy rozmiary pracy i bogactwo prezentowanej w niej problematyki. W żadnym przypadku nie może przesłaniać pozytywów monografii, jej licznych szczegółowych ustaleń i ujęć uogólniających. Nasza nauka historyczna winna być wdzięczna autorowi za podjęcie ważnej, a ostatnio zaniedbanej i heurystycznie niełatwej tematyki. Życzyć by też gorąco należało, aby wytrwał on przy zainteresowaniach polonistycznych, których dotychczasowe wyniki nie tylko poważnie wzbogacają stan badań nad ważkim okresem w dziejach kultury

polskiej, ale stwarzają szanse wprowadzenia jej problematyki w obieg naukowy w historiografii europejskiej.

Jerzy Michalski
(Warszawa)

Tadeusz Gwardak: *Polskie piśmiennictwo kartograficzne (1659—1939)*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki. T. CXI. Wrocław 1977, 256 s. ilustr. bibliogr. w notkach i osobno.

Opracowanie Gwardaka składa się z dwóch części. Pierwsza jest opisem niektórych publikacji z zakresu kartografii z lat 1659—1939 w ujęciu chronologicznym i w grupach tematycznych. W drugiej podano wykaz bibliograficzny 1310 publikacji, *Wykaz czasopism oraz wydawnictw seryjnych i encyklopedycznych*, a także *Skorowidz autorów i prac anonimowych*.

W części pierwszej zamieszczono informacje o treści publikacji w trzech rozdziałach: „Początki piśmiennictwa kartograficznego w Polsce”, „Piśmiennictwo kartograficzne w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX w.” (tu m.in. informacje o kartografii wojskowej i pracach J. Lelewela), „Piśmiennictwo kartograficzne od połowy XIX w. do r. 1939” (tu m.in. dane o mapach tematycznych, zbiorach kartograficznych, popularyzacji kartografii, piśmiennictwie osób szczególnie zasłużonych dla piśmiennictwa kartograficznego itp.).

Treść pierwszej części opracowania wskazuje, iż autora w zasadzie interesował całokształt zagadnień. Niewątpliwie zwracał on największą uwagę na kartografię wojskową, ale w tym względzie dysponował nie tylko pracą B. Olszewicza¹, lecz także opracowaniami K. Buczka oraz ogólnie dostępnymi wydawnictwami Wojskowego Instytutu Geograficznego z okresu międzywojennego. W tekście tej części jest wprowadzenie podrozdział „Mapy tematyczne”, ale autor nie miał o tym wiele do powiedzenia. Nie byłoby zresztą problemu, gdyby nie to, iż w zestawieniu biograficznym jest sporo prac geologicznych, botanicznych, klimatologicznych itp. nie mających z kartografią wiele wspólnego.

Sposób opisów niektórych publikacji w części pierwszej jest mało precyzyjny; oto próbka: „W 1830 r. gen. Franciszek Paszkowski (1778—1856) w książce *O topografii gór* (Kraków 1830) proponował terminologię dotyczącą opisu form i szczegółów rzeźby terenu. Praca ta nie należy do topografii, a można ją raczej zaliczyć do geologii lub morfologii” (s. 23). Dodajmy ponadto niedocenianie potrzeby ścisłej informacji, szczególnie istotnej w publikacjach tego typu.

Na słabość opracowania złożyło się chyba wszystko. Przede wszystkim minimalna wiedza ogólnohistoryczna autora, połączona z zupełnym niemal brakiem intuicji; nieznanomość zasad bibliografii, przy jednocześnie słabym rozpoznaniu dawnych źródeł; nieumiejętność wyboru materiałów i jego opisu oraz niewłaściwe streszczenie prac omawianych. Wreszcie Wydawnictwo nie zdołało zapewnić autorowi dobrego redaktora-stylisty i korektora. Na domiar złego nie uznano za stosowne zaopatrzyć pracy w indeks nazwisk. Stwierdzenia te uzasadnię szerzej w dalszej części recenzji.

Zacznę od przykładu. W ostatnich latach wiele czasu poświęciłem rozwikłaniu dwóch drobiazgów z historii kartografii. Poszukiwałem mianowicie danych dotyczących roku i miejsca wydania mapy Stanisława Staszica pt. *Carta geologica totius Poloniae, Moldaviae, Transilvaniae, et partis Hungariae et Valachiae*. Wniosek osta-

¹ *Polska kartografia wojskowa (zarys historyczny)*. Warszawa 1921; publikacja wadliwie opisana przez autora recenzowanej książki.